

**Adam Regiewicz, o. Michał Legan, *Dekalog polski*, Wydawca: Studio Słowa, Kraków 2016, 408 stron (ISBN 978-83-941063-2-4)**

Każdy człowiek myśli i mówi w jakimś języku. Czym zaś jest język? Jedynie systemem znaków umownych ukonstytuowanym przez daną grupę ludzi w ich historii, w pewien sposób odwzorowaniem ich kultury. Problem w tym, iż w myśleniu postkantowskim nie można już nie zauważyć, iż to właśnie nasz ludzki umysł poprzez język tworzy pewne aprioryczne formy poznawcze niemające realnego odpowiednika w rzeczywistości i dzięki nim próbuje opisać napotkaną przez człowieka rzeczywistość. Mało tego, jak zauważają językoznawcy i filozofowie języka, możemy chyba w każdym języku wypowiedzieć zdania poprawne gramatycznie, ale nie mające sensu... A jeżeli tak jest, jeżeli język jest jedynie narzędziem służącym ludziom do komunikacji oraz systemem, w którym mogą oni

myśleć, i nie może – właśnie ze względu na to, że jest językiem – być dokładnym odbiciem świata realnie istniejącego, to czy możemy w ogóle cokolwiek sensownego powiedzieć w języku o istnieniu lub nieistnieniu Boga i tego kim On jest, aby nie ulec złudzeniu? Można powiedzieć za Otto Neurathem, że współczesny człowiek jest jak marynarz, który musi przebudować swój statek na otwartym morzu bez rozkładania go w doku i bez używania nowych części. Wypowiada wiele zdań w jakimś języku, tworzy całą masę literatury naukowej opowiadającej się za istnieniem Boga lub przeciw niemu, a i tak nigdy ostatecznie nie może być pewien czy mówi prawdę – zawsze bowiem to, co przedstawia, jest tylko najbardziej prawdopodobne, a to z tego powodu, iż jedyną rzeczą jaką robi, to tak naprawdę redefiniuje pojęcia, zmieniając jedynie ich desygnaty (znaczenia słów).

Być może w tym duchu rozpoczynają dialog o *Dekalogu* Adam Regiewicz i o. Michał Legan przywołując na początku swej rozmowy wypowiedź Benedykta XVI, który dał wyraz przekonaniu, że „kiedy znajdziemy nowy język, poszukamy nowego języka dla opisu Boga i spraw teologicznych, to udowodnimy światu istnienie Boga” (s. 8). Na swoisty „warsztat refleksji intelektualnej” biorą oni polskie filmy dokumentalne, konfrontując je ze Słowem objawionym – językiem „nie-ludzkiem” wyrytym w historii „narodu wybranego” przez Boga na kamiennych tablicach.

Platon pisał kiedyś, że człowiek myśli nie tylko pojęciami, ale i obrazami. Z tej też racji cała jego refleksja filozoficzna osadzona jest na znanej powszechnie *metaforze jaskini*. Autorzy konwersacji, jakby idąc za sugestią Platona, przywołują również obrazy, tyle że z filmów: *Księżyc to Żyd* (reż. M. Tkaczyński), *Szczurolap* (reż. A. Czarnecki), *Szpital* (reż. K. Kieślowski), *Takiego pięknego syna urodziłam* (reż. M. Koszałka), *Jestem zły* (reż. G. Pacek), *Nie jesteśmy puszczałskie* (reż. A. Sawidis), *Siódme – nie kradnij* (reż. M. Marczak), *Z punktu widzenia nocnego portiera* (reż. K. Kieślowski), *Czekając na sobotę* (reż. I. i J. Morawscy), *Żeby nie bolało* (reż. M. Łoziński). Dziesięć historii filmowych ma zobrazować Dziesięć Przykazań biblijnych...

Odwołując się do pierwszego z nich, próbują zrozumieć przykazanie: *Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną*. Dostrzegają, że dla Hebrajczyków najtrudniejszą chyba sytuacją na pustyni było to, że nie mieli żadnego widocznego znaku, żadnego punktu odniesienia... (por. s. 21). Podobnie dla tytułowego bohatera pierwszego filmu – Bóg jest odległy. Nie inaczej wygląda sytuacja w przypadku przeciętnego Polaka. Można go zobaczyć „świętującego” Popielec, święcenie pokarmów czy pasterkę Bożego Narodzenia, bo tak to już jest w polskiej tradycji, kulturze, mentalności... W tej swoistej zwyczajowości właściwie wyrażona jest istota religijności naturalnej znad Wisły, o której można by powiedzieć, iż jest „oparta na takim ułożeniu się z Bogiem: ja nie będę przeszkadzał Tobie, a Ty nie będziesz przeszkadzał mnie” (s. 24). Z drugiej strony bardzo często dla komfortu psychicznego Polak nosi łańcuszek z krzyżykiem albo medalik, traktując to jako jakieś „bóstwo opiekuńcze”, podobnie jak Izrael

na pustyni potrzebował znaku w postaci złotego cielca... Oczywiście żyjąc w tej mentalności, wielu będzie chodziło częściej do kościoła, przyjmie księdza po kolędzie, a może nawet pomodli się rano i wieczorem, gdyż „pewne rytuały trzeba odprawić”; nie będzie to jednak droga wiary, droga relacji między człowiekiem a Bogiem (s. 25).

Kolejna odsłona, to refleksja nad zakazem wzywania imienia Bożego nadaremno. Dyskutanci nawiązują do starożytnej tradycji, wedle której najwyższy kapłan mógł wypowiedzieć imię Boga w święto Jom Kippur. Wtedy to objawiało się miłosierdzie Boże w postaci przebaczenia. Zdaniem autorów książki, Bóg objawia miłosierdzie również wtedy, gdy ktoś odkrywa, iż tak naprawdę zakaz wzywania imienia Bożego nadaremno ma na celu wyrwanie człowieka z jego magicznego lub też pogańskiego myślenia. Chodzi o to, by człowiek przestał uznawać Boga za kogoś „złego” lub też „mniej mądrego” od siebie, aby nie budować sobie obrazu Boga na podstawie obrazu człowieka, czyli „na nasz obraz i podobieństwo” (s. 88). Często jednak wiele osób prowadzi ze Stwórcą swoisty handel polegający na tym, że próbują u Niego wyłudzić to, na czym im zależy. Czynią to poprzez wypełnianie obowiązków religijnych na sposób magicznych obrzędów. Wówczas ktoś taki może nawet czuć, że ma „spokojne sumienie”, gdyż jak twierdzi: „wobec Boga zrobiłem wszystko, co powinienem” (s. 88). Oczywiście to, że ktoś taki żyje na przykład w małżeństwie niesakramentalnym, nie jest brane przez niego pod uwagę, albowiem zacierą się w jego umyśle świadomość, że tak naprawdę pełni on swoją wolę, a nie „wolę Boga, która objawia się codziennie w naszym życiu” (s. 103). Więcej, próbuje manipulować Bogiem, usiłując wykorzystywać Go do swoich celów.

Trzecie przykazanie z kamiennej tablicy to tekst mówiący o „święceniu dnia świętego”. Autorzy dialogu zauważają, że typową polską mentalność odnośnie do tego przykazania można by streścić w następujących słowach: „nie bardzo mi się chce do tego kościoła pójść, nie widzę powodu czy sensu, żeby tam iść, ale pójdę, bo inaczej nie wypełni się rytuał, a jak się nie wypełni rytuał, to będę wewnętrznie niepokładany. I to moje wewnętrzne niepokładanie odbije się na moim samopoczuciu, na moim nastroju. Po prostu nie będzie mi dobrze, jeżeli nie dopełnię tego rytuału” (s. 109). Można by powiedzieć, iż tego rodzaju mentalność nie pozwala na rozróżnienie dnia zwykłego od „świętego”, podobnie jak w filmie Kieślowskiego *Szpital* bohaterowie z racji specyfiki wykonywanej pracy nie rozróżniają dnia i nocy oraz dni tygodnia... Z czego to wynika? Ano z faktu, iż dzisiejsza kultura „próbuje nam wmówić, iż jedynym sposobem świętowania, czyli pewnym smakiem życia, którego możesz a nawet musisz doświadczyć, jest konsumpcja” (s. 129). Tymczasem to właśnie ona nie jest wstanie nasycić serca ludzkiego, ale Bóg, a dokładnie wejście w Jego święto zmartwychwstania, czyli niedzielę. Dzięki niej niejako „wszystko staje się świętem”, niezależnie od tego czy ktoś jest w kościele (świątyni), czy poza nim, czy odpoczywa, czy pracuje, gdyż życie chrześcijanina to „jedno wielkie dziękczynienie” (s. 146).

Kolejne filmy to kolejne przykazania – normy moralne dekalogu i próba rozmawiania o nich w świetle historii ludzkich, utrwalonych poprzez kamerę: syn nagrywa niemiłe wypowiedzi matki; życie podwórkowe dzieci z rodzin wielodzietnych; historia dziewczyn uczących się w liceum; życie człowieka oskarżonego o napad na bank; postawy zakładowego wartownika, przez pryzmat których można zobaczyć obraz zakłamania systemu komunistycznego PRL-u; kilka indywidualnych opowieści, ukazujących pustkę egzystencjalną różnych ludzi z okolic Warszawy; oraz postać kobiety, która – jak się wydaje – niczego w życiu nie pożąda... Każdy z tych filmów ukazuje w pewien sposób rzeczywistość ludzkiego grzechu, ale przede wszystkim jeden najistotniejszy problem, mianowicie, ludzką pokusę, z którą zmagają się wszyscy ludzie od zarania dziejów: brak akceptacji samego siebie, własnej historii, własnych słabości i to, że „nieustannie pożądamy życia kogoś obok nas, nieustannie pożądamy jego spraw, jego problemów”, gdyż „wydaje nam się, że są dużo mniejsze niż nasze” Można by powiedzieć, iż „nieustannie pożądamy tego, żeby wejść w czyjeś buty” (s. 403), a przez to nie dostrzegamy tego, że oddalamy się od samych siebie, że się alienujemy i przez to nie jesteśmy sobą.

Dialog o. Michała Legana z Adamem Regiewiczem odwołując się do bogactwa polskiego kina, tak naprawdę ukazuje biedę ludzkiej egzystencji. Odślania rzeczywistość polskiej mentalności i postaw codziennych, ludzką słabość wynikającą z braku relacji interpersonalnej z Bogiem w Trójcy Jedynym. Zarysowany obraz z pewnością nie rozmija się z prawdą, jakkolwiek wydaje się, iż autorzy książki niejako zapomnieli (być może celowo) o tym, jak zrealizowały się w społeczeństwie polskim obietnice Dekalogu. Ich swoisty błąd w myśleniu polega chyba na tym, że nie dostrzegają różnicy pomiędzy „chrześcijaństwem nominalnym” a rzeczywistym. Pierwsze z nich polega na jurydycznej przynależności do Kościoła katolickiego, ale nie na rzeczywistym przeżywaniu tajemnicy wiary. Drugie – chrześcijaństwo rzeczywiste – to nieustanne pogłębianie więzi z Chrystusem poprzez życie sakramentalne, modlitwę, lekturę Słowa Bożego... W tym znaczeniu Polska jako całość nie jest już krajem katolickim. Jednak nominalnie jest nim, albowiem większość Polaków najbardziej identyfikuje się do jakiegoś stopnia z tradycją religijną, a jeszcze bardziej kulturową swoich przodków. Wydaje się, iż w większości przypadków mamy do czynienia zasadniczo ze swoistą religijnością człowieka ponowoczesnego, nie mającą *sensu stricto* zbyt wiele wspólnego z katolicyzmem.

Autorzy książki opisując „polskie chrześcijaństwo”, zasadniczo uwzględnili jednak religijność eklektyczną społeczeństwa ponowoczesnego znad Wisły. W ich opisie zabrakło spojrzenia na rzeczywiste zmagania ludzi głęboko wierzących, którzy w dzisiejszych czasach usiłują dochować wierności przykazaniom Dekalogu. W szczególności zabrakło przywołania świadków wiary...

Książka – jak mawiał swego czasu ks. prof. Józef Tischner – „daje do myślenia”, może też stanowić dobrą zachętę do zainteresowania się dobrym polskim

kinem, kinem ambitnym, które opisuje rodzimą rzeczywistość. Na pewno stanowi cenny wgląd w tzw. „polskie chrześcijaństwo” Niestety, trudno jednak spodziewać się, by wybór filmów stał się swoistym „nowym językiem”, o którym mówił kiedyś Benedykt XVI, że jest to język pomagający udowodnić istnienie Boga i umożliwiający mocno wierzącemu człowiekowi całą swą egzystencją jeszcze głębiej wniknąć w przeżywanie *Aseret hadibrot – Dziesięciu Boskich Oświadczeń*.

Michał Tadeusz Handzel *OSPPE*